

Czeska polityka pamięci. Rozmowa z Pawłem Ukielskim

To, co u nas działo się na przestrzeni ostatnich kilkunastu lat w sferze pamięci zbiorowej, w Czechach dopiero się rozpoczyna i będzie się klarować przez najbliższe lata. Myślę, że zacznem ożywiającym debatę wokół historii w Czechach był spór z Rosją o pomnik marszałka Koniewa – mówi Paweł Ukielski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Tradycja – Nowoczesność – Konserwatyzm. Czeska perspektywa”.

Karol Grabias (Teologia Polityczna): W Republice Czeskiej – podobnie jak w innych państwach Europy Środkowej – transformacja przebiegała pod hasłem dialogu z komunistami. Było to hasło propagowane m.in. przez Václava Havla. Jak wpłynęło to na postrzeganie dziedzictwa komunizmu przez Czechów?

Paweł Ukielski (Muzeum Powstania Warszawskiego): Sprawa jest o wiele bardziej złożona. Z jednej strony Václav Havel nie dążył do masowego karania komunistów, a z drugiej w Republice Czeskiej, chyba jedynym państwie naszego regionu, gdzie wciąż istnieje partia, która nie obawia się używać wprost nazwy „komunistyczna”, to właśnie Havel zapoczątkował jej całkowitą izolację na scenie politycznej. Co prawda izolacja ta bywa przełamywana w sytuacjach, gdy kiedy komuniści byli władzy potrzebni, jak miało to miejsce przy wyborze Václava Klause na prezydenta. Jednak to wyjątek: to partia

marginalizowana. Nawet pomimo tego, że obecny rząd tworzony przez koalicję socjaldemokratów i ANO 2011 premiera Babiša jest mniejszościowy i ma ich poparcie, to komuniści nie zostali do zaproszeni do sprawowania władzy.

To dość nieoczywista sytuacja: komuniści w politycznym rezerwacie.

Ta konfiguracja jest bardzo skomplikowana. Sam Havel był w sporze z Michnikiem jako ostrożny – ale jednak – zwolennik lustracji. To o tyle ciekawe, że czescy komuniści się nie zreformowali się jako partia, nie zmienili politycznej etykiety, jak miało to miejsce w Polsce. Socjaldemokraci w Czechach nie mają więc w sensie instytucjonalnym korzeni komunistycznych. W pierwszych latach po upadku komunizmu przyjęto dosyć restrykcyjne rozwiązania formalno-prawne – czeska lustracja obejmowała elementy dekomunizacji. Polegało to na tym, że funkcjonariusze wyższego szczebla partii komunistycznej, w wolnej, demokratycznej Czechosłowacji, a później Republice Czeskiej, nie mogli piastować określonych funkcji publicznych. Ustawa regulująca tę sprawę początkowo miała obowiązywać do roku 1996, jednak była przedłużana, aż w końcu jej obowiązywanie ustalono jako bezterminowe. Z drugiej strony praktyka postępowania wobec komunistów była o wiele mniej rygorystyczna. Na palcach jednej ręki można policzyć procesy byłych działaczy odpowiedzialnych za przestępstwa i zbrodnie. To czyni sytuację w Czechach wysoce niejednoznaczną. Być może teraz, po trzydziestu latach, ten temat zaczyna wracać. W zeszłym roku do rozpatrzenia przez sąd skierowana została sprawa przywódców partii komunistycznej. Chodzi o zabójstwa „na żelaznej kurtynie”, czyli granicy czechosłowacko-austriackiej, gdzie

zginęły setki osób. Nie jest to jednak główny nurt debaty czeskiej i można mówić raczej o pojedynczych przypadkach rozliczeń, niż o próbie całościowego osądzenia komunistów.

Aksamitna rewolucja nie miała na sztandarach rozliczenia zbrodni komunistycznych, szczególnie tych z okresu stalinizmu. Czy rany w czeskiej pamięci otwierają się przy okazji burzliwych sporów – jak ma to miejsce w Polsce – czy są one raczej zamrożone?

Z całą pewnością kwestia komunizmu i komunistów nie jest aż tak ważnym tematem w czeskiej debacie publicznej, jak ma to miejsce w Polsce. Na naszej scenie politycznej jedna ze stron sporu bardzo chętnie podkreślała, że ich rywalami są komuniści. W Czechach to występuje w dużo mniejszym stopniu. Chociaż trauma po stłumieniu praskiej wiosny jest wciąż żywą raną w pamięci Czechów. To wiąże się z pamięcią o ofierze Jana Palacha – studenta, który dokonał samospalenia w proteście przeciwko interwencji wojsk Układu Warszawskiego. Ten temat w ostatnich latach stał się niezwykle nośny. Otwarto nawet muzeum Jana Palacha, który stał się symbolem sprzeciwu wobec komunistycznego ucisku. Widać zatem, że element pamięci oporu z całą pewnością jest obecny w czeskiej pamięci zbiorowej. Można także przywołać temat, który już od lat rozgrzewa opinię publiczną zainteresowaną historią, a mianowicie spór o braci Mašinów. Bracia Mašinowie z bronią w ręku przebili się przez granicę czechosłowacko-NRD-owską, a później przez NRD do Berlina Zachodniego, zabijając po drodze funkcjonariuszy sił bezpieczeństwa. Spór toczy się wokół tego, czy traktować ich jako bohaterów, czy raczej jako ludzi dbających przede wszystkim o własne dobro, którzy przecież zabili ludzi, a przez to zasługują na miano przestępców. Kilkanaście lat

temu ówczesny prezydent Václav Klaus i premier Mirek Topolánek – pomimo tego, że reprezentowali podobne poglądy ideowe – ostro się na ten temat spierali. Topolánek odznaczał braci Mašínów i traktował ich jak bohaterów, natomiast Klaus, delikatnie mówiąc, był wobec tego bardzo wstrzemięźliwy.

Czy w Czechach, podobnie jak ma to miejsce w Polsce od pewnego czasu, istnieje jeden dominujący dyskurs pamięciowy? Czy mamy raczej do czynienia z rozproszonymi działaniami różnych aktorów polityki pamięci?

Być może główna linia dyskursu historycznego dopiero powstanie po otworzeniu budowanego obecnie Muzeum Pamięci XX wieku, oraz przebudowie Muzeum Narodowego. Ta druga, istniejąca już instytucja, nie jest muzeum sztuki; jest ono poświęcone historii naturalnej i historii. Właśnie w tym muzeum ma powstać nowa galeria opowiadająca o historii XX wieku. Zatem to, co u nas działo się na przestrzeni ostatnich kilkunastu lat w sferze pamięci zbiorowej, w Czechach dopiero się rozpoczyna i będzie się klarować przez najbliższe lata. Myślę, że zaczynem ożywiającym debatę wokół historii w Czechach był spór z Rosją o pomnik marszałka Koniewa. Spór wokół niego toczył się z pełną mocą przez ostatni rok i spowodował poważny konflikt dyplomatyczny między Republiką Czeską a Federacją Rosyjską.

To może nas dziwić w kontekście obrazu Czechów jako dyżurnych rusofilów UE.

Dotyczy to również problemu z interpretacją interwencji wojsk Układu Warszawskiego w 1968 roku. Oczywiście w tej sprawie Czesi nie są specjalnie podzieleni, jednak dało się słyszeć dosyć ostre komentarze rosyjskich dyplomatów w tej sprawie. Siergiej Ławrow mówił wprost, że uchwały czeskiego parlamentu upamiętniające te wydarzenia nie wpłyną pozytywnie na relacje między oboma państwami. To oburzyło nawet tak prorosyjskiego prezydenta, jak Miloš Zeman. Wydaje się więc, że ten temat dopiero teraz zaczyna coraz wyraźniej ożywiać czeską debatę publiczną. Według mnie, w najbliższym czasie, wraz z tworzeniem ekspozycji Muzeum Pamięci XX wieku i być może kolejnymi zatargami z Rosją na tle pamięci i okresie komunizmu, ta dyskusja będzie zbliżała się polaryzować i zaogniać: dużo wyraźniej, niż wcześniej. Trzeba jednak pamiętać, że wbrew temu, co się zwykło w Polsce sądzić, Czesi sami siebie – i chyba słusznie – traktują jako naród bardzo mocno zanurzony w historii i historią przesiąknięty.

Rozmawiał Karol Grabias

Transkrypcja tekstu: Michał Żaczek

Zadanie publiczne współfinansowane przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP w konkursie *Forum Polsko-Czeskie 2020*.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autorów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP.



Rzeczpospolita Polska
Ministerstwo
Spraw Zagranicznych